

Pawliszyn, Mirosław / Dembińska-Siury, Dobrochna / Oko, Dariusz i in.

Ankieta filozofów : Czy filozofia ma coś do powiedzenia ludziom "prostego serca"? = Questionnaire form of philosophers : Does philosophy have something to say for people of the (...)

Studia Redemptorystowskie nr 10, 9-28

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANKIETA FILOZOFÓW: CZY FILOZOFIA MA COŚ DO POWIEDZENIA LUDZIOM „PROSTEGO SERCA”?

QUESTIONNAIRE FORM OF PHILOSOPHERS: DOES PHILOSOPHY HAVE SOMETHING TO SAY FOR PEOPLE OF THE „STRAIGHT HEART”?

Słowo wstępne

Czym jest prostota? Kim jest człowiek prostego serca? Jak oddzielić prostotę od prostactwa? Zdamy się na pierwsze intuicje. Prostota zakłada jakiś porządek i ład. Dotyczą one zarówno wewnętrznej struktury danej osoby, jak i jej odniesienia do świata. Jedno warunkuje drugie. Chodzi o dojrzałość w sferze emocji, woli, rozumu. Nie jest ona jednak efektem wnikliwego studium, godzin poświęconych na samokształcenie. Ona po prostu jest, ukształtowana w środowisku, w którym się żyło, nabyta wraz z okolicznościami, jakie w życiu zaszły. Człowiek prostego serca nie jest prostakiem. Ten drugi jest na wskroś nieuporządkowany. Ani emocje, ani wola, ani rozum nie funkcjonują u niego we właściwy sposób. Jedno działa kosztem drugiego, reaguje bez względu na racje, zasady, okoliczności. Prostak nie słucha rozsądku, reaguje, nie bacząc na skutki, jakie może wywołać w otoczeniu.

Człowiek o prostym sercu jest wewnętrznie szczęśliwy. Prostak jest zmęczony sobą i ludźmi, z którymi nie potrafi i nie chce żyć. Prostota czerpie szczęście z chwili obecnej. Prostak, może wbrew pozorom, jest zawsze nieszczęśliwy. Pytał kiedyś Brat Roger: „Czyż niezmacona radość i pogodne usposobienie nie są przejawem ducha prostoty?”. I jeszcze jedno. Człowiek prosty wie, że nie musi rozumieć wszystkiego i wszystkich. To, czego nie pojmuje, inni rozumieją lepiej, pełniej i głębiej. Świadomość ta nie jest dla niego powodem frustracji.

Czy tacy ludzie mogą skorzystać z dorobku filozofii? Czy filozofia, pogrążona w zagadnieniach sylogizmów, wnioskowań, abstrakcji, interpretacji, empiryzmu, idealizmu, obiektywizmu, subiektywizmu, dowodów na istnienia Boga i sporów o istnienie człowieka, może wesprzeć owo p r o s t e spojrzenie na świat? A może przeciwnie, jest niebezpieczna i groźna, odbiera niewinność patrzenia na rzeczywistość, poraża sceptycyzmem, uświadamia nieporadność języka?

W zainicjowanej na poniższych stronach ankiecie znani i cenieni polscy filozofowie starają się odpowiedzieć na te pytania.

Miroslaw Pawliszyn CSsR

Dobrochna Dembińska-Siury UW – Warszawa

„W jednej ze swych ostatnich prac Arystoteles opowiada, jak to pewnemu korynckiemu rolnikowi zdarzyło się przeczytać platońskiego *Gorgiasza* i »natchmiast porzucił swoje gospodarstwo i winnicę, a duszę powierzył Platonowi; i obsiewał ją odtąd i uprawiał platońską filozofią«. Czyżby to była sfabularyzowana autobiografia? Być może młody Arystoteles czytał w Stagirze dialogi Platona i uwiodła go wówczas Pani Filozofia”.

Domysł autora tego fragmentu jest dość prawdopodobny i zdaje się dobrze wyjaśniać pojawienie się młodziutkiego Arystotelesa w Atenach, co wcale nie było takie oczywiste. Miał on bowiem wówczas 17 lat i wędrował do Aten z odległej Macedonii. Zapewne istnieją lepsze przykłady ludzi „prostego serca” niż Arystoteles, który był synem lekarza związanego z dworem władcy i czytał dialogi Platona. A jednak ten młodzieniec wkraczał dopiero w okres formowania i stawał przed wyborem drogi życia.

Jeżeli jednak przyjąć bardzo dosłowne rozumienie owej prostoty serca jako stanu całkowitego nieskażenia wiedzą filozoficzną, a wszelką inną w stopniu niewielkim, to starożytność i w tym przypadku dostarcza wymownych przykładów. Sokrates, jeden z największych greckich filozofów, którego nauka wymyka się wprawdzie jednoznacznej interpretacji, lecz zarazem do którego duchowego dziedzictwa przyznawało się aż pięć greckich szkół filozoficznych, nie pochodził ani z rodziny znaczącej, ani wykształconej. Jego ojciec, Sofroniskos, był kamieniarzem, a matka, Fajnareta, położną. Z kolei do uczniów Sokratesa należał niejaki Simon, szewc, do którego warsztatu filozof miał często zachodzić i tam wdawać się w rozmowy z ludźmi. Simon owe dyskusje spisywał tak, jak je pamiętał. W starożytności cieszyły się one popularnością i funkcjonowały pod nazwą „szewskich dialogów”; niektórzy z badaczy utrzymują, że to one najwierniej oddawały naukę Sokratesa, niestety jednak nie zachowały się do czasów obecnych.

Przywołam jeszcze dwie postaci: Polemona, jednego ze scholarchów Akademii, oraz Kleantesa, ucznia stoika Zenona, po którym stanął na czele szkoły. Polemon za młodu nie miał nic wspólnego z filozofią; jak podaje Diogenes Laertios, „był rozpustnikiem i hulaką”. Jednego razu, po wypiciu znacznej ilości wina i namówiony przez przyjaciół, wtargnął na wykład akademika Ksenokratesa, który właśnie mówił o cnocie umiarkowania. „Młodzieniec zaczął przysłuchiwać się z uwagą i wkrótce znalazł się w siódlach filozofii”. Z kolei

Kleantes, za młodu pięściarz, był tak biedny, że nie stać go było nawet na chiton (Diogenes pisze, że gdy się to przypadkiem ujawniło, Ateńczycy ofiarowali mu „delikatnie tkaną bieliznę”). Aby móc zajmować się filozofią i słuchać wykładów Zenona, Kleantes ciężko pracował, m.in. nocami „pompował wodę w ogrodach”, dzięki czemu za dnia mógł ćwiczyć się w nauce.

Tych kilka przykładów pokazuje, że choć każdy z nich zasadniczo odpowiada twierdząco na zadane w tytule pytanie, to jednak różnią się one od siebie. Wyłania się więc podstawowy problem: „prostota serca” jest określeniem bardzo niejednoznacznym i pozostaje takim nawet wówczas, gdy zawężymy je do filozofii. Kogo, mianowicie, należy uważać za człowieka o „prostym sercu”? Młodzieńca, już trochę zaznajomionego z literaturą, ale dopiero na początku intelektualnego rozwoju? Owego zupełnie pozbawionego wykształcenia korynckiego rolnika? Równie niewykształconego szewca? A może podobnie niewykształconego pięściarza, trudniącego się ciężką pracą fizyczną? Człowieka natchnionego przez Apolla, za jakiego uważał się Sokrates, ale jeszcze filozofią się niezajmującego? Czy wreszcie hulakę, nieinteresującego się niczym poza zmysłowymi przyjemnościami? Zapewne każdego z nich; każdy bowiem, nawet trochę już odczytany Arystoteles, zanim umiłował mądrość i w jego życiu dokonał się głęboki przełom, charakteryzował się takim nieskazanym filozofią sercem/umysłem; co więcej, każdy z nich trudnił się bądź miał się w przyszłości trudnić całkiem konkretną i bynajmniej niefilozoficzną działalnością. Wszystkich spotkanie z filozofią odmieniło lub przynajmniej zasadniczo wpłynęło na ich życie. Poza szewcem Simonem – o nim za chwilę – każda z tych osób porzuciła dotychczasowy sposób życia i całkowicie poświęciła się filozofii. Choć i co do dalszych losów Simona nie można mieć całkowitej pewności. Wprawdzie nie ma żadnej wiadomości o tym, aby przestał zajmować się swoim rzemiosłem, ale być może w słowach Diogenesa należałoby taką sugestię znaleźć: „Simon był pierwszym filozofem, który pisał dialogi sokratyczne. Kiedy Perykles zapraszał go do siebie, obiecując mu utrzymanie, Simon odpowiedział, że swojej wolności słowa za nic nie sprzeda”. Zatem i ów szewc zostaje nazwany filozofem, więcej, jest chyba filozofem znaczącym, skoro chciał go mieć w swoim gronie Perykles. Z niejasnych słów Diogenesa możemy sądzić przynajmniej tyle, że nawet jeżeli szewc pozostał przy dotychczasowym zajęciu, to stanowiło już ono dla niego element marginalny, wtórne źródło utrzymania.

Zatem na potrzeby tej krótkiej refleksji przyjmuję następującą definicję tytułowego „prostego serca”: jest to myśl wolna od wiedzy o filozofii, na swój sposób nią nieskazona, właściwa ludziom, którzy pochłonięci są swoimi problemami – troską o byt, o sprawy zawodowe, wreszcie o doraźne, cielesne, lub szerzej, materialne przyjemności, którzy niewiele albo wcale nie myślą o czymkolwiek innym;

lub też ludziom, którzy z filozofią z tytułu swojego młodego wieku jeszcze się nie zetknęli. Konsekwencją tego jest określona postawa życiowa.

Tacy byli wspomniani przeze mnie starożytni myśliciele. I w życiu każdego z nich, pod wpływem raczej przypadkowego spotkania z filozofią, dokonał się zasadniczy przełom. Filozofia miała wówczas moc przeobrażającą, co ukazuje m.in. jedna z najbardziej znanych starożytnych parabol o ludzkim losie, jaką jest platoński mit jaskini. Człowieka ufającego tylko zmysłom i ograniczającego się do poznawania świata wyłącznie dzięki nim przedstawia jako skutego kajdanami, przebywającego w jaskini niewolnika. Wyzwolić się z niej może on właśnie dzięki wiedzy, dzięki mądrości filozofii, która staje się drogą prowadzącą do prawdziwego, rozciągającego się poza ową jaskinią świata. Wyjście z niej jest, według Platona, wstępowaniem z ciemności ku słońcu i ma charakter tak całkowitego zwrotu w ludzkim życiu, jak dokonywany nieraz w wirze tańca pełny obrót. Stąd znana powszechnie platońska myśl, aby władzę w państwach, a przynajmniej w idealnym państwie, sprawowali filozofowie: dzięki ich rządóm każdy członek wspólnoty będzie miał szansę poznania prawdy i przeobrażenia życia, a za tak wielką nadzieję warto zapłacić każdą cenę.

Powstaje pytanie, czy tę przeobrażającą moc może mieć filozofia i dzisiaj. Ale, skoro starożytność służy za punkt odniesienia dla tego wywodu, należy wyjaśnić, czym była w owych czasach filozofia i jakie stawiano przed nią cele. W dojrzałej antycznej refleksji rozróżniano wprawdzie filozofię teoretyczną i praktyczną, jednakże dominuje w niej wymiar praktyczny. Nie traktuje się jej jako wysoce specjalistycznej wiedzy dostępnej dla wąskiego kręgu wtajemniczonych osób, które posługują się naukowym żargonem zrozumiałym tylko dla nich. Filozofia miała być mądrością, a przynajmniej umiłowaniem mądrości: starała się wyjaśnić, czym jest dobro i jak należy żyć, aby być szczęśliwym, a także jak dobrze i pięknie umierać. Owszem, próbowała też wyjaśniać naturę wszechświata, zabierała głos w sprawach bogów i życia po śmierci, ale i te kwestie były zasadniczo bliskie jej głównemu celowi.

Przeto filozofia w starożytności była czymś innym niż dzisiaj i stawiała sobie też inny cel. Nie sądzę, aby któryś z antycznych myślicieli zrozumiał popularne wśród dzisiejszych etyków przekonanie, iż etyk jest jak drogowskaz: ma tylko wskazywać drogę, a nie nią kroczyć. Odniesienie tego współczesnego frazesu do starożytności pozwoli zbliżyć się do możliwej odpowiedzi na zadane w tytule pytanie. Dla antycznych myślicieli i dla przyglądających się im ludzi zajmowanie się filozofią nierozzerwalnie łączyło się z tzw. życiem filozoficznym. Powszechnie sądzono bowiem, że prawdziwość głoszonych poglądów weryfikuje sposób życia; teoria dobra i szczęścia powinna mieć swoje praktyczne zastosowanie. I to właśnie ten dający się „zobaczyć” wymiar filozofii przysparzał jej adeptów,

którzy w szkołach filozoficznych próbowali nauczyć się dobrej i szczęśliwej egzystencji. Uczniowie Sokratesa czerpali bardziej z przykładu jego życia i śmierci niż z głoszonych przez niego poglądów, które w warstwie teoretycznej są dość niejasne.

Powróćmy jednak do pytania o ewentualną przeobrażającą moc filozofii w odniesieniu do współczesnych nam ludzi „prostego serca”. Tych zaprzątniętych tylko swoimi sprawami, nastawionych na zaspokajanie własnych potrzeb i przyjemności niewątpliwie dzisiaj nie brakuje. Można też sądzić, że są oni bardziej uwikłani w troskę o szarą codzienność niż ludzie czasów starożytnych. Zapewne jednak nie mniej niż oni pragną zdobywać wiedzę oraz dobrze i szczęśliwie żyć. Ale trzeba też zadać pytanie o filozofię współcześnie dominującą: filozofię języka, filozofię analityczną, modernizm, postmodernizm, dekonstrukcjonizm. Czy te najpopularniejsze nurty, w najlepszym razie ćwiczące umysł, a w większości tylko wypełniające go pustką, mają moc dotarcia do człowieka, nie mówiąc już o przeobrażeniu jego życia? Czy w ogóle chcą ją mieć? Podobnie należy ocenić filozofię w jej wymiarze praktycznym: etykę wraz z głoszącymi ją etykami-drogowskazami. Gdzie tu jest jeszcze miejsce na ideał życia filozoficznego, który tak porywał ludzi w starożytności? Działo się tak aż do jej schyłku, zważywszy na fakt, że śmierć męczenników pierwszych wieków chrześcijaństwa uznawano za najpoważniejszy argument przemawiający za prawdziwością ich wiary.

Czy zatem filozofia ma coś do powiedzenia ludziom „prostego serca”? Taka, jaka dzisiaj dominuje, niestety nic.

Ks. Dariusz Oko
UPJPII – Kraków

Filozofia, zgodnie ze swą piękną nazwą – „umiłowanie mądrości” – jest poszukiwaniem siłami ludzkiego rozumu wiedzy na temat rzeczy, które są najważniejsze, a także najbardziej rozstrzygające dla całej egzystencji człowieka. Dlatego do jej kluczowych zadań należy m.in. znalezienie odpowiedzi na następujące pytania: Kim jest człowiek? Jaki jest sens jego życia i jak powinien on żyć? Jak zachowywać się wobec innych ludzi i świata? Co jest dobre, a co złe? Co jest ważne i najważniejsze, a co nieważne? Jaka jest hierarchia dóbr? Czy są jakieś zasady moralne, które trzeba zachowywać? Jaki wpływ na przyszłość człowieka mają jego czyny? Czego może się on spodziewać, zwłaszcza po śmierci? Jak poznać prawdę? Co w ogóle możemy poznać? Czy istnieje Bóg? Jeśli tak,

to jaki On jest i jaką postawę powinno się wobec Niego przyjąć? A jeśli nie istnieje, co wtedy? Czy człowiek może być choć w części nieśmiertelny? Czy istnieje coś duchowego, czy wszystko jest tylko formą bytowania materii? A jeśli istnieje duch, to co jest pierwsze, bardziej podstawowe – on czy materia?

Jednak na te pytania każdy człowiek musi odpowiedzieć sobie sam, bo nie można żyć w odpowiedzialny sposób, nie przyjmując choćby w sposób niewyraźny, ukryty, jakichś odpowiedzi na powyższe (i podobne) pytania. Na wiele pytań, na które filozofia stara się odpowiedzieć przez całożyciowy wysiłek pokoleń myślicieli, każdy człowiek musi odpowiedzieć sobie choćby ogólnie i tymczasowo. Żeby rozpocząć kolejny dzień, trzeba widzieć w nim jakiś sens, żeby podjąć jakiegokolwiek działania, trzeba ustalić, jakimi regułami należy się w nich kierować – zwłaszcza wobec innych ludzi oraz Boga (jeśli istnieje). Żeby rozsądnie organizować i porządkować swoje życie przed śmiercią, trzeba ustalić, co ma być po niej. Odpowiadając na te najbardziej fundamentalne pytania, człowiek tworzy zręby swojego światopoglądu, czyli zespołu najbardziej podstawowych przekonań na temat natury świata, człowieka i (ewentualnie) Boga. Jeśli całość tego, co powinno być poznane i dokonane przez człowieka w ciągu całego jego życia, porównamy do budowy współczesnego drapacza chmur, to światopogląd będzie stanowił jego fundamenty oraz główną stalową konstrukcję. Wszystko, co poza tym zostanie dodane do tego wieżowca, choćby najbardziej wymyślne urządzenia techniczne albo najpiękniejsze elementy architektury, meble i obrazy, musi spoczywać na tym fundamencie i znaleźć swoje miejsce w ramach tej konstrukcji. Fundament bowiem wraz ze stalowym szkieletem umożliwia całą budowę, podtrzymuje wszystkie elementy, ale zarazem wyznacza jej nieprzekraczalne granice – nie można przecież budować poza fundamentem albo konstruować w powietrzu, bez żadnego oparcia.

Światopogląd jest zwykle przejmowany w sposób bezkrytyczny od najbliższego otoczenia, w którym się rodzimy, wznastamy, w którym jesteśmy wychowywani i kształceni. Najwięcej jego elementów pochodzi zwykle z narodowej (lub plemiennej) kultury, w tym zwłaszcza z religii. Dlatego na ogół ponad 90 procent ludzi urodzonych na Malcie ma światopogląd katolicki, ponad 90 procent urodzonych w Norwegii światopogląd protestancki, ponad 90 procent urodzonych w Arabii Saudyjskiej światopogląd islamski, ponad 90 procent urodzonych w Bhutanie światopogląd buddyjski oraz ponad 90 procent urodzonych w Korei Północnej światopogląd „komunistyczny”. Rzetelny namysł nad tym faktem jest ciekawym zadaniem nie tylko dla filozofa, ale i dla członków każdej z tych kultur. Jak się przy tym wydaje, ponad 90 procent ludzi każdej kultury na ogół przez całe życie pozostaje przy odziedziczonym światopoglądzie, nie podejmując poważniejszej refleksji nad jego zasadnością albo możliwością

udoskonalenia czy też nawet gruntownej zmiany (co oczywiście nie oznacza, że zawsze i wszędzie zachowuje wszystkie zasady swego światopoglądu). Jeżeli już jakieś zmiany następują (zwłaszcza w kulturach, które zaczynają się szybciej przekształcać), to są one zwykle wynikiem mało refleksyjnego przyjęcia poglądów, które zaczynają stopniowo dominować w świadomości zbiorowej – podobnie jak przyjmowało się je w dzieciństwie.

Problemy ze światopoglądem pojawiają się na ogół dopiero wtedy, gdy dany człowiek sam zaczyna zastanawiać się nad jego słusnością albo gdy w jego świecie powoli pojawiają się oraz konkurują ze sobą inne koncepcje. Gdy człowiek uczciwie, rzetelnie i wnikliwie zaczyna rozważać te sprawy, na ogół szybko odkrywa, że wchodzi w tak wiele splątanych ze sobą problemów, iż staje się bezradny, podobnie jak europejski turysta przeniesiony nagle do amazońskiej dżungli. Nawet gdyby resztę życia poświęcił na badanie tych zagadnień, będzie to wciąż za mało, a może przecież przeznaczyć na to najwyżej małą częśćkę swojego czasu i swoich sił. Zwykle jest bardzo pochłonięty codziennością, zabiega o zaspokojenie egzystencjalnych potrzeb swoich i swoich najbliższych. Na ile jednak jest to możliwe, człowiek powinien choć wycinek swojego czasu i energii poświęcić na refleksję nad tymi tematami. Od odpowiedzi na te podstawowe pytania zależy przecież sens lub bezsens całej jego egzystencji. Może przecież się okazać, że przyjęcie błędnych założeń oznacza utratę sensowności nawet wszystkich aspektów jego życia, podobnie jak zbyt płytki fundament albo zbyt słaba konstrukcja stalowa mogą spowodować zawalenie się nawet najwspanialszego wieżowca.

Jednak ze względu na ogrom problemów powinno się tutaj zdecydowanie szukać pomocy innych, zwłaszcza samych filozofów, podobnie jak czyni się to w pozostałych dziedzinach, w których nie jest się specjalistą. Jest to przecież powszechna reguła, bo podobnie jak każdy prawie wszędzie jest obcokrajowcem, tak każdy prawie wszędzie jest laikiem. Tak jak przy projektowaniu domu radzimy się architektów, jak przy leczeniu lub ustalaniu zasad zdrowego życia radzimy się lekarzy, tak przy dążeniu do przebudowy albo lepszego uzasadnienia swojego światopoglądu powinniśmy radzić się filozofów. To ludzie, którzy mogą służyć swoją wiedzą i doświadczeniem innym, ponieważ specjalizują się w poszukiwaniu mądrości i poświęcili temu wiele lat życia. W ramach wzajemnej pomocy, w ramach międzypokowego, globalnego gromadzenia oraz wymiany wiedzy różnego rodzaju specjalistów, w tym także filozofowie, udostępniają innym owoce rozwoju całej ludzkości. To rzecz jak najbardziej naturalna. Nie wszyscy mogą studiować medycynę, ale wszyscy powinni uczyć się od lekarzy zasad zdrowego życia. Podobnie nie wszyscy mogą studiować filozofię, ale wszyscy powinni uczyć się od myślicieli zasad mądrego postępowania.

Jednak kiedy staramy się szukać pomocy u filozofów, natrafiamy na jedną zasadniczą trudność, mianowicie na wielość szkół i kierunków filozoficznych, pomiędzy którymi występują nieraz poważne różnice, a także istotne sprzeczności, nawet wzajemne wykluczanie się i zwalczanie. Różnice stanowisk są obecne w każdej dziedzinie, ale te spotykane w matematyce, architekturze czy medycynie wydają się minimalne wobec tych występujących w filozofii. Najwybitniejsi przedstawiciele poszczególnych szkół filozoficznych nierzadko odmawiają niemal wszelkiej wartości innym stanowiskom i szkołom, łącznie z prawem do określania ich mianem filozoficznych. Wydaje się, że panuje tu wieczna krytyka lub nawet wojna wszystkich przeciw wszystkim. Różnice pomiędzy poszczególnymi filozofiami wydają się nieraz większe niż pomiędzy poszczególnymi religiami. Już nawet islam zdaje się bliższy chrześcijaństwu, hinduizm buddyzmowi niż heglizm scjentyzmowi czy marksizm personalizmowi. Jaki pożytek z takiej sytuacji może czerpać człowiek „prostego serca”, co może mu dać taka „filozofia”, która od dwóch i pół tysiąca lat jest areną nieustannych sporów różnych szkół i tradycji? Którą lub które z nich miałby wybrać, z której miałby czerpać, które twierdzenia przejąć do swojego światopoglądu? Czy każdy wybór nie będzie tak przypadkowy i uwarunkowany, jak jego dotychczasowy światopogląd, kształtowany w nim od urodzenia? Czy wszelki pożytek z filozofii, choćby z tego powodu, nie będzie iluzoryczny? Czy filozofia – z racji swoich wewnętrznych sprzeczności i wykluczeń – nie będzie w stanie dać mu nic więcej, niż dawały mu dotychczas kultura i religia jego środowiska?

Może tak być, ale nie musi. Są sposoby radzenia sobie z taką sytuacją. Jeżeli mamy przejąć rezultaty poznania w obszarach, w których nie jesteśmy specjalistami, a w których występują różnice zdań pomiędzy ekspertami, a następnie podporządkować się im, to powinniśmy zastosować jakieś racjonalne kryteria rozróżnienia i wartościowania ich. Kiedy występują różnice zdań pomiędzy mechanikami na temat sposobu naprawy naszego samochodu albo pomiędzy lekarzami na temat sposobu naszego leczenia, to staramy się posłuchać tego specjalisty, który wydaje się najbardziej wiarygodny. I można tu zastosować zupełnie racjonalne kryteria. Pytamy wtedy zwykle: kto ma największą wiedzę i doświadczenie w danej dziedzinie? Kto najbardziej stara się o dobro ludzi szukających u niego pomocy? Kto miał dotąd największe sukcesy? Jakie są krótko- i długofalowe efekty przyjęcia jego zdania i zastosowania się do niego? Czy głoszone przez niego twierdzenia nie są przypadkiem wewnętrznie sprzeczne albo sprzeczne z twierdzeniami, które wydają się pewniejsze? Dla laika są to całkiem wiarygodne kryteria, które pomagają mu wybrać godnego zaufania specjalistę. Jego relacja do specjalisty w dużym stopniu będzie relacją wiary, ale osoba, której się tak uwierzy, powinna być tak bardzo krytycznie i racjonalnie wybrana, jak tylko jest to

możliwe. Z powodu rozlicznych ograniczeń naszego poznania, które nigdy nie będzie całkowite, w olbrzymiej większości przypadków musimy komuś uwierzyć, bo nie posiadamy wystarczającej wiedzy na dany temat. Jednak każda, nawet najbardziej potrzebna wiara powinna być maksymalnie racjonalna. W każdej dziedzinie wiara w szerokim sensie (jako przyjęcie prawdy na zasadzie autorytetu, a nie własnego odkrycia) jest konieczna i nieunikniona, jednak powinna być ona oparta na rozumie. To rozum prowadzi do wiary, ale też zawsze ją uzasadnia, kontroluje, krytykuje, koryguje i rozwija. Tak jest w mechanice i medycynie, tak jest również w filozofii i religii.

Olbrzymia różnica zdań w filozofii, właściwie niespotykana w innych dziedzinach, nie powinna zniechęcać do korzystania z jej dorobku. Te sprzeczności nie wynikają przecież z tego, jakoby filozofowie byli mniej utalentowani lub pracowici niż przedstawiciele innych dziedzin (bo można znaleźć pośród nich wielu prawdziwych geniuszów intelektu i tytanów pracy), tylko z wewnętrznych trudności ich przedmiotu. Starając się rozstrzygnąć najbardziej podstawowe kwestie, zapewne szybko docierają do granic możliwości ludzkiego poznania albo nawet (daremnie) usiłują je przekroczyć. Jednak również takie niepowodzenia i sprzeczności mogą czegoś uczyć – choćby skromności poznawczej, otwarcia na modyfikację swojego stanowiska i poszukiwania sposobów jego ulepszenia oraz rozbudowy. Jeżeli najwięksi nawet geniusze mieli takie trudności poznawcze i tak się mylili, to przecież tym bardziej mogą mylić się ja. Prawie każdy z nich, nawet jeśli wygłosił wiele rzeczy nieprawdziwych, nieraz powiedział też wiele całkiem słusznych. Dlatego warto czytać ich teksty, zwłaszcza klasyków filozofii. Łatwo się przekonamy, że zapoznanie się z jedną stroną takiego dzieła może nam dać więcej niż przeczytanie stu stron tekstów będących owocem o wiele mniejszej rzetelności poznawczej, o wiele mniej uczciwego i głębokiego namysłu (np. z zakresu literatury pięknej albo bieżącej prasy).

Z powodu olbrzymiego bogactwa tekstów trzeba dobrze wybierać, trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czyja filozofia wydaje się bardziej wiarygodna, w której są najlepsze proporcje prawdy i błędu. Która przyniosła obfite, trwałe owoce jej autorowi, jego otoczeniu, a może nawet sporej części ludzkości? Filozofia Augustyna czy Plotyna, Kierkegaarda czy Nietzschego, Poppera czy Hegla, Hildebranda czy Heideggera, Wojtyły czy Marksa? Tak jak wybieramy autorytety w innych dziedzinach, tak trzeba wybrać swojego mistrza w filozofii. Kogoś, kto rozwiązywaniu podstawowych problemów filozoficznych poświęcił całe życie, kto przeczytał i przemyślał tysiąckrotnie więcej, niż sami będziemy kiedykolwiek w stanie. Kogoś, kogo myślenie przyniosło, jak się wydaje, największe i najpiękniejsze owoce. Następnie warto czytać przede wszystkim jego prace (te oczywiście,

które jesteśmy w stanie zrozumieć, czyli zapewne bardziej popularne), uczyć się od niego jak najwięcej. Żeby nie skończyło się tylko na postanowieniach, dobrze jest wyznaczyć sobie jakieś obowiązkowe „pensum” lektury, np. minimum trzy razy w tygodniu po pół godziny.

A to wszystko w absolutnym otwarciu na prawdę, czyli tym samym w absolutnym otwarciu na zmianę naszego dotychczasowego myślenia. Warto to zrobić, bowiem z definicji filozofia ma nam pomóc w poznawaniu i rozstrzyganiu tego, co najważniejsze. Wtedy może ona rzeczywiście przynieść nam wiele pożytku, może zafascynować, przemienić nas i nasze życie na lepsze: bardziej rozumne, mądrzejsze, etyczne, a zatem piękne, błogosławione, spełnione i szczęśliwe.

Marian Grabowski
UMK – Toruń

Ludzie „prostego serca” – czyli kto? Prostota bowiem niejedno ma imię. Prostym człowiekiem jest taki, który ma nieskomplikowany sposób myślenia – nie dostrzega złożoności świata. O człowieku niewykształconym też mówi się, a przynajmniej mówiono – prosty. Jest jeszcze prostota ewangeliczna: rodzaj cnoty – spontaniczna postawa przeciwna dwulicowości, ukrywaniu prawdziwego motywu za fałszywym. Jest to zdolność swobodnego akceptowania siebie takim, jakim się jest. Jako taka graniczy z niewinnością. W porządku moralnym prostota znajduje się na drugim biegunie przewrotności, pokrętności. W ślad za nią podąża też prostactwo – brak subtelności w odbiorze świata. Należy jednak pamiętać, że prosty nie znaczy prostak. To odróżnienie jest ważne, ale chyba tylko teoretyczne. Prostactwo w sensie braku refleksyjności wydaje się pewną nieuniknioną ceną prostoty. Afirmować prostotę to awansem zgodzić się na konieczną dozę prostactwa.

Tak pojawia się kwestia postaw wobec ludzi prostych. Są oni zagubieni w świecie skomplikowanych treści, subtelności zachowań, których nie rozumieją, tęsknią za czymś mniej złożonym. Niezbyt się ich lubi, chociaż w każdym z nas jest zarówno coś z prostaka, jak i prostaczka. Tyle tylko, że nie zaglądamy do tych obszarów. Prostota pozostaje sama dla siebie nieuchwytna. Trzeba pewnej złożoności umysłu, by ją dostrzec, chociaż bywa ona również tak uderzająca, że nie sposób jej przegapić. Nie ma sensu dalej rozwijać istoty tego fenomenu, by zauważyć sprzeczność między człowiekiem „prostego serca” a filozofem.

Filozofowanie, tak jak je jeszcze ciągle rozumiemy, zakłada pewien rodzaj refleksyjności. Naszą uwagę przykuwa to, co w potocznym doświadczeniu

pojawia się jako oczywiste, nieproblematiczne lub abstrakcyjne: oderwane od rzeczywistości. W filozofowaniu, a jeszcze bardziej w uprawianiu nauki, uwagę skupia się na subtelnościach, wyrafinowanych detalach. Ludzie prości nie mają zdolności do takich mentalnych zabiegów. Przeciwnie, w ich świecie pełno oczywistości, których nigdy nie sproblematyzują. Zadowolają ich nie teoretyczne, ogólne prawdy wyrażające złożoność powiązań rozmaitych elementów rzeczywistości, ale proste wskazówki praktyczne. Obchodzi ich nie tyle obowiązująca reguła, ile, w najlepszym razie, jej zastosowanie do własnej sytuacji. Filozofię pasjonuje nazywanie, nakładanie na rzeczywistość siatki pojęć. Ludzie „prostego serca” nie potrafią tego za grosz – są praktycznie niemi wobec świata.

Mamy więc napięcie, może nawet nieunikniony rozłam. Chyba że filozof uchwyci wartość ludzkiej prostoty sercem, i zrobi to na tyle mocno, by móc jej służyć. Można nią bowiem pogardzać, wykorzystywać ją bez skrupułów, drwić z niej, ale można też rozpoznać jej wartość: zdumiewać się nią, troszczyć się o nią, wreszcie wziąć ją w obronę – pomóc jej tam, gdzie sama się gubi.

W tej ostatniej roli daje się także obsadzić filozofia. Można filozofować tak, by pomagać temu prostemu i sercem, i umysłem. Nie edukować, karmiąc treściami zbyt trudnymi i wprowadzającymi zamieszanie, których ten „prosty sercem” nigdy nie ogarnie, ale służyć tak, by prostota mogła w całej swej wspałałości rozbłysnąć.

Człowiek bowiem dostał ją w jakimś celu. Nie jest ona tylko elementem jego tożsamości, jego sposobem bycia. Dzięki swej prostocie ma on spotkać Nieskończenie Prostego, czyli Boga. Filozofia, która pomaga w odzyskiwaniu pierwotnej prostoty i twórczo kształtuje ją w sensie jednoznaczności odniesień, oczyszczenia tego, co ważne, ze zbędnego skomplikowania, pokazania żywotności tego, co proste, lecz przez to nudne, ma głęboki sens i ogromne pole do popisu.

Takie filozofowanie istnieje. Od kilku lat próbuję się go uczyć. Punktem wyjścia stało się czytanie tą metodą Ewangelii. Trudno bowiem o teksty prostsze. Sposobem ich rozważania jest umieszczenie przeczytanego fragmentu w kontekście najbardziej elementarnej wiedzy o człowieku i świecie. Dysponuje nią każdy, ale zwykle nie nadaje jej specjalnego poznawczego znaczenia. Poza tym nosi ją w sobie przyswojoną w niepotrzebnie skomplikowany sposób, czasem zakłamaną. Chodzi tu, powtórzę, o wiedzę o tym, co zwyczajne, codzienne, tak oczywiste, że niedostrzegane. Filozofia jest tu antropologią. Metoda refleksji nad ewangelicznym fragmentem polega na uporczywym rozpoznawaniu elementarnych zarysów ludzkiego świata, na odwoływaniu się do rudymentarnej wiedzy antropologicznej.

To punkt startu, a zarazem sposób postępowania. Popatrzmy na przykłady, które ilustrują tę metodę.

Pierwszy bazuje na podstawowej wiedzy dotyczącej ludzkiego sposobu dziwienia się. „Wtedy faryzeusze odeszli i naradzali się, jak by Go pochwycić w mowie. Posłali do Niego swych uczniów razem ze zwolennikami Heroda, aby Mu powiedzieli: »Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Na nikim Ci też nie zależy, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam więc, jak Ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek cesarowi, czy nie?«. Jezus przejrzał ich przewrotność i rzekł: »Czemu wystawiacie Mnie na próbę, obłudnicy? Pokażcie Mi monetę podatkową!«. Przynieśli Mu denara. On ich zapytał: »Czyj jest ten obraz i napis?«. Odpowiedzieli: »Cezara«. Wówczas rzekł do nich: »Oddajcie więc cesarowi to, co należy do cesara, a Bogu to, co należy do Boga«. Gdy to usłyszeli, z d z i w i l i s i ę i zostawiwszy Go, odeszli” (Mt 22, 15–22).

Wszyscy ewangelici, którzy relacjonują tę scenę, opowiadają o tym zdziwieniu, zaś komentatorzy notorycznie je przegapiają. Spróbujmy więc skupić na nim uwagę. Jest ono bowiem dla nas niezwykle charakterystyczną, spontaniczną reakcją.

Faryzeusze chcą podejść Jezusa – konstruują pytanie zasadzkę. Wkładają w to całą swoją inteligencję. „Czy wolno płacić podatek cesarowi, czy nie?” jest pytaniem niewołącym, bo wyznacza odpowiedzi. Każda z nich pograża odpowiadającego. Wygląda na to, że z tak zastawionej pułapki nie ma wyjścia. Efektem będzie albo utrata szacunku u pobożnych słuchaczy, dla których podatek na rzecz okupanta był religijnym skandalem, albo baty od Rzymian za nawoływanie do odmowy płacenia podatków.

Odpowiedź Jezusa zaskakuje uczniów faryzeuszy. Są inteligentni i doceniają przeciwnika, który dostrzega kruczek i w mistrzowski sposób go omija. Historia z denarem niewątpliwie przypomina opowieść o jajku Kolumba czy węźle gordyjskim.

Uczniowie faryzeuszy dziwią się, a przecież mogliby być skonsternowani, ba, nawet zawstydzeni, bo Jezus odkrywa ich podstęp, mogliby też być wściekli, że ich przechytrzył. Gdyby poczuli się zażenowani, to by znaczyło, że w jakimś stopniu dociera do nich ich niewłaściwe zachowanie. Jakoś znaleźliby się po stronie dobra. Gdyby zdenerwowało ich, że Jezus wymknął się z matni, wówczas odsłoniłoby nieprawość swoich serc, która gorąco pragnie cudzej szkody, i usytuowałiby się po stronie zła. Oni zaś się dziwią. Ich reakcja wykracza poza obszar dobra i zła moralnego. Jest reakcją niewinną! Nie oznacza to bynajmniej, że są moralnie w porządku. Nie oznacza także, że ich reakcja ma pozytywną moralną wartość. A pomimo tego, że ich zdziwienie znajduje się poza dobrem i złem, jest czymś wartościowym. Na zachowanie Jezusa reagują spontanicznym podziwem dla

cudzej inteligencji. Jest on okruczem pierwotnej niewinności i jako taki jest wartościowy, dobry z tego względu, że po prostu jest.

Podziwiać mogli nie tylko inteligencję Jezusa, ale i usłyszaną treść. Podziwiamy talent człowieka wraz z jego dziełem. Uczniowie faryzeuszy doceniają także ripostę: „Oddajcie więc cesarzowi to, co należy do cesarza, a Bogu to, co należy do Boga”.

Dziwi też radykalizm odpowiedzi Jezusa. Przecież nie tylko denar jako moneta podatkowa ma napis i wizerunek cesarza, ale każdy denar. Jaki z tego wniosek? Wszystkie pieniądze, wszystkie „denary”, które posiadam, należą do cesarza i trzeba mu je zwrócić! Także te ciężko zapracowane i te, które tak łatwo przyszły.

Wobec tak rozpoznanego sensu wypowiedzi można się zdziwić lub zgorszyć. Zdumienie inspiruje do rozważań nad tym, co je wywołało. Zgorszenie zaś taką szansę odrzuca. Gdyby uczniowie faryzeuszy się zgorszyli, nie mogliby myśleć. Zgorszenie rozwija się bowiem według wzoru: zauważamy, że coś jest nonsensem, a następnie definitywnie go odrzucamy.

Zdumiony zaś rozważa absurdalność myśli – oddaj wszystkie swoje pieniądze cesarzowi, bo to jego monety. Co wymyśli inteligencja postawiona wobec paradoksu? Jeśli wśród uczniów faryzeuszy był bodaj jeden, którego trapiło pytanie zadane Jezusowi, to pojął, że otrzymał autentyczną odpowiedź na swoją rozterkę.

Głupi będzie traktował ripostę Jezusa jako ogólne pouczenie o roszczeniach władzy ludzkiej i boskiej oraz porządku naszych powinności wobec nich. Inteligentny zrozumie w lot, że jest to pouczenie skierowane do tych, którzy mają serce rozdarte przez dwie wartości. Ciągłe daleki jest od prawdziwego zrozumienia, ale pojmuje już więcej niż głupi.

Nie wiadomo, jaki efekt wywołało zdziwienie uczniów faryzeuszy, czy ich preceptorzy, którym z pewnością starannie powtórzyli słowa Jezusa, podzielili je, czy raczej ponuro przeżywali przegraną, a może uznali, że zakpiono sobie z nich.

Sposób, w jaki potrafimy się zdziwić, zależy od poziomu inteligencji, ale też od jej jakości, której nie mierzą żadne testy. Gdy umiem zachwycić się rozwiązaniem, które dostarczył mój konkurent, ubiegając mnie i zagarniając palmę zwycięstwa, to moja inteligencja jest czysta. Gdy spytałem kogoś zaufanego i mądrzejszego od siebie o coś ważnego, a uzyskawszy odpowiedź, która wydała mi się wręcz absurdalna, pomimo tego poważnie ją rozważyłem, wówczas moja inteligencja jest pokorna.

Jeśli wśród uczniów faryzeuszy jest choćby okruszyna czystej i pokornej inteligencji, która staje bezradna wobec rozterki sumienia, to w zetknięciu z Jezusem, z Jego słowem, ona wypłynie, dopnie swego, znajdzie rozwiązanie.

W pytaniu, które Mu zadano, musiało być coś z niewinnej niewiedzy, bo inaczej nie byłoby w nim autentyzmu, a tylko samo udawanie. Gdyby było pytaniem całkowicie nieprawdziwym, gdyby nikomu w tej grupie nie zależało na odpowiedzi, wówczas Jezus ograniczyłby się tylko do odsłonięcia ich nieczystych intencji. Skończyłoby się na pytaniu: „Czemu wystawiacie Mnie na próbę, obłudnicy”, i oczekiwaniu na ich odpowiedź. Człowiekowi nie można mówić prawdy, kiedy tego nie chce, bo tylko się go od niej oddala.

Na tym przykładzie widać sposób rozumowania, który dla prostego sercem jest pewnie zbyt skomplikowany. Wszystkiego nie uchwyci, wielości wątków nie ogarnie. Ale jeśli istnieje w nim jakiś załęczek refleksji nad ludzkim światem związany z tym, co usłyszał, to zostanie pobudzony do życia. Jeśli go nie ma, to takie rozważanie stwarza szansę dla zdziwienia się Jezusem i niezwykłością Jego inteligencji.

Drugi przykład dotyczy sfery pragnień człowieka. „Za czasów Heroda, króla Judei, żył pewien kapłan, imieniem Zachariasz, z oddziału Abiasza. Miał on żonę z rodu Aarona, a na imię było jej Elżbieta. Oboje byli sprawiedliwi wobec Boga i postępowali nienagannie według wszystkich przykazań i przepisów Pańskich. Nie mieli jednak dziecka, ponieważ Elżbieta była niepłodna; oboje zaś już posunęli się w latach.

Kiedy według wyznaczonej dla swego oddziału kolei pełnił służbę kapłańską przed Bogiem, jemu zgodnie ze zwyczajem kapłańskim przypadł w udziale los, żeby wejść do przybytku Pańskiego i złożyć ofiarę kadzenia. A cały lud modlił się na zewnątrz w czasie ofiary kadzenia. Wtedy ukazał mu się anioł Pański, stojący po prawej stronie ołtarza kadzenia. Przeraził się na ten widok Zachariasz i strach padł na niego. Lecz anioł rzekł do niego: »Nie bój się, Zachariaszu! Twoja prośba została wysłuchana: żona twoja, Elżbieta, urodzi ci syna i nadasz mu imię Jan. Będzie to dla ciebie radość i wesele; i wielu cieszyć się będzie z jego narodzin. Będzie bowiem wielki w oczach Pana; wina i sycery pić nie będzie i już w łonie matki napełniony zostanie Duchem Świętym. Wielu spośród synów Izraela nawróci do Pana, ich Boga; on sam pójdzie przed Nim w duchu i z mocą Eliasza, żeby serca ojców nakłonić ku dzieciom, a nieposłusznych – do rozważliwych, by przygotować Panu lud doskonały«. Na to rzekł Zachariasz do anioła: »Po czym to poznam? Bo ja jestem bardzo już stary i moja żona jest w podeszłym wieku«. Odpowiedział mu anioł: »Ja jestem Gabriel, stojący przed Bogiem. I zostałem posłany, aby mówić z tobą i oznajmić ci tę radosną nowinę. A oto będziesz niemy i nie będziesz mógł mówić aż do dnia, w którym się to stanie, bo nie uwierzyłeś moim słowom, które się spełnią w swoim czasie«.

Lud tymczasem czekał na Zachariasza i dziwił się, że tak długo zatrzymuje się w przybytku. Kiedy wyszedł, nie mógł do nich mówić, zrozumieli więc, że miał

widzenie w przybytku. On zaś dawał im znaki i pozostał niemy. A gdy upłynęły dni jego posługi kapłańskiej, powrócił do swojego domu.

Potem żona jego, Elżbieta, poczęła i kryła się [z tym] przez pięć miesięcy, mówiąc: »Tak uczynił mi Pan wówczas, kiedy wejrzał łaskawie, by zdjąć ze mnie hańbę wśród ludzi« (Łk 1, 5–25).

Pytanie Zachariasza: „Po czym to poznam? Bo ja jestem bardzo już stary i moja żona jest w podeszłym wieku”, wydaje się naturalne. Gdyby nie anielska wnikliwość: „nie uwierzyłeś moim słowom”, któż z nas doszukałby się w nim niewiary? W jaki sposób rozgościła się ona w pobożnym człowieku? Przecież „byli sprawiedliwi wobec Boga i postępowali nienagannie”.

Każdy z ludzi, bez wyjątku, nosi w sobie niespełnione pragnienia, niezrealizowane marzenia, daremne prośby. Zachariasz wygląda na kogoś, w kim bardzo mocne i fundamentalne pragnienie obumarło. Żył nim latami, a ponieważ był kapłanem, więc przekuwał je w prośbę do Najwyższego. Znużone oczekiwanie na spełnienie i rozczarowanie, które narasta latami. Teraz jest stary i wie, że to pragnienie na zawsze pozostanie nieziszczone. Przestał już nawet prosić o jego realizację.

Tymczasem stało się inaczej. Anioł mówi: „Twoja prośba została wysłuchana”. Pragnienie dziecka tak już obumarło w Zachariaszu, że nie ma siły go wskrzesić nawet anielska nowina! Boże obwieszczenie o nieprawdopodobnej zmianie, która wkrótce nastąpi w jego życiu, nie spotyka się z wiarą starego kapłana. Nie stać go na nią nawet w obliczu angelofanii.

Niemotę Zachariasza traktujemy jako karę. „A oto będziesz niemy i nie będziesz mógł mówić aż do dnia, w którym się to stanie, bo nie uwierzyłeś moim słowom, które się spełnią w swoim czasie”. Jednak za co tu karać? Karze się winnych. Zachariasz nie jest może tytanem wiary, ale dlaczego ma być winien swej niewiary, pogłębiającej się wskutek ciągłego rozczarowania? Sądząc po pytaniu, jakie zadaje, nie wygląda na kogoś, kto lekceważy anielską wieść, powątpiewa w nią. On po prostu nie dowierza.

W ludzkim świecie są radości, które przychodzą za późno i nie ma już sił, by się nimi cieszyć. Tu pojawia się Boża obietnica spełnienia tego, z czego człowiek zrezygnował, a czego kiedyś gorąco pragnął. Teraz pogodził się ze swoim losem. Pozwolił umrzeć swemu pragnieniu. Zachował się racjonalnie. Byłby uznany za szalonego, gdyby pomimo podeszłego wieku czekał dalej na dziecko.

Niemota nie jest więc karą, ale życiodajną łaską! Zachariasz ma być sam z sobą, ma milczeć, by w tym milczeniu wszystko, co było umarłe z jego marzeń, pragnień, prośb, ożyło, by mógł w dzień obrzezania Jana zaśpiewać prorocze *Benedictus*. Gabriel – anioł dobrych wieści od Boga, nie karze, ale pomaga w pełni wybrzmieć związanej z nimi radości.

Posługując się metodą antropologicznej interpretacji Ewangelii, mamy tu znowu odwołanie do życiowego doświadczenia. Świat pragnień, niespełnionych marzeń zna każdy: wyrafinowany myśliciel i dowolny prostaczek, który umie tylko odczytać tytuły tabloidów. I na tym tle pojawia się historia narodzin Jana. Cudowna, a jakże, ale nie jest to cudowność całkowicie nieosiągalna. Patrząc z antropologicznej perspektywy, jawi się ona nie jako odległa, święta historia, doskonale odizolowana od doświadczenia życiowego słuchacza, ale jako taka, której można zapragnąć dla siebie. Bóg przecież wysyła swe anioły również dzisiaj, więc kto wie... Antropologiczne ujęcie pozwala robić „rachunek sumienia” swoich pragnień, pozwala natrafić na pragnienie umarłe i kona-jące, pozwala marzyć o aniele, który ociąga się, ale w końcu przybywa.

I przykład trzeci, odwołujący się do znajomości ludzkich zachowań w kontaktach z celebrytami. Wiedza wręcz oczywista, a jednak bardzo znacząca w poznawaniu Jezusa. „Potem wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto. A pewien człowiek, imieniem Zacheusz, który był zwierchnikiem celników i był bardzo bogaty, chciał koniecznie zobaczyć Jezusa, któż to jest, ale sam nie mógł z powodu tłumu, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspiął się na sykomorę, aby móc Go ujrzeć, tamtędy bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrział w górę i rzekł do niego: »Zacheuszu, zejdz prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu«.

Zszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany. A wszyscy, widząc to, szemrali: »Do grzesznika poszedł w gościnę«. Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: »Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogoś w czymś skrzywdziłem, zwracam poczwórnice«. Na to Jezus rzekł do niego: »Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł odszukać i zbawić to, co zginęło«” (Łk 19, 1–10).

Zobaczyć znaną osobę z bliska. Ilu ludzi tego pragnie i o to zabiega. Do grupy takich osób należy Zacheusz. Ludzie, którzy odczuwają pragnienie tej przelotnej bliskości, nie pytają siebie, dlaczego tak się zachowują. Rządzi nimi wewnętrzny przymus. Wyglądają śmiesznie, ale ich to nie martwi. Niezdrowo ciekawi, przedmiotowo traktujący osobę, a może po prostu intuicyjnie wyczuwający jej niezwykłą wartość? Nastolatka walcząca o autograf piosenkarza, którego muzyki słucha godzinami. Pielgrzymi koczujący dobę na lotnisku, by z bliska spojrzeć na swego papieża. Przyciąganie osoby przez osobę, któremu człowiek podlega jak skrawek papieru sile elektryczności, jest faktem. Objawia się ono w przeróżny sposób. Jednym z przykładów jest historia Zacheusza siedzącego na sykomorze. Patron tych wszystkich, którzy chcą znaleźć się blisko znanego człowieka.

Abstrahując od obrzydliwie wyreżyserowanych spotkań polityków z przeciętnymi obywatelami, nie znam takiego przypadku, w którym celebryta poszedłby

do domu jednego z tych tłoczących się wokół niego. „Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu”. Kiedy oderwie się wzrok od Zacheusza i spojrzy na Jezusa podnoszącego głowę, wtedy odsłania się Jego nie-dostrzegana nieziemskość. Celebryta ze swoim entuzjastą – obraz nie z tej ziemi!

Te trzy przykłady zastosowania przedstawionej metody pozwalają na udzielenie odpowiedzi na pytanie o jej rezultaty. Dzięki niej możemy poznawać Jezusa w Jego boskim człowieczeństwie przez konsekwentne odwołanie do prostoty ewangelicznej narracji, ostatecznej prostoty naszego życiowego doświadczenia, naszej potocznej wiedzy o człowieku i świecie. Odsłanianie tego, co proste, w prosty sposób, dla prostych ludzi, którzy oprócz życiowego doświadczenia nie mają innej wiedzy, pozwala otworzyć nową perspektywę, w której widać wspaniałość człowieczeństwa Jezusa.

Ks. Jacek Grzybowski
UKSW – Warszawa

Wielu współczesnych postrzega filozofię jako rodzaj niegroźnych, trochę nudnawych, a czasami zabawnych dywagacji polegających na „liczeniu diabłów na końcu szpilki”. „Nie filozofuj” – to częsta uwaga kierowana do tych, którzy teoretyzują i zbyt drobiazgowo roztrząsają różnorakie problemy. Nieobecność filozofii w szkolnej edukacji dzieci i młodzieży powoduje, iż takie opinie, a nawet mity, powielane są przez całe pokolenia. Podjęta w maju 2011 roku przez Konferencję Rektorów Akademickich Szkół Polskich decyzja, by wycofać filozofię z puli przedmiotów maturalnych, wskazuje pogłębienie tej postawy – celową deprecjację filozoficznej refleksji w przestrzeni edukacyjnej i społecznej¹.

Skutkuje to ignorancją wobec faktu, że ta czcigodna nauka rozwija docieklive, krytyczne i twórcze myślenie, nie tylko rozszerzając horyzonty i pomagając w nabywaniu erudycji, ale przed wszystkim ukazując źródła tego, co dzieje się pośród nas. Nie zrozumiemy bowiem ani siebie samych, ani kultury, w której żyjemy, nie potrafiąc dostrzec i wnikliwie zanalizować (często ukrytej) filozoficznej genezy

¹ Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich zaproponowała skreślenie z przedmiotów maturalnych następujących przedmiotów: filozofia, język łaciński i kultura antyczna, historia muzyki, historia sztuki, wiedza o tańcu. Zob. *Uchwała Zgromadzenia Plenarnego KRASP z dnia 6 maja 2011 r. w sprawie nowych zasad egzaminu maturalnego*, podpisana przez prof. dr hab. Katarzynę Chałasińską-Macukow, Rektor Uniwersytetu Warszawskiego, w: http://www.krasp.org.pl/pl/uchwaly/uchwaly_krasp (dostęp: 12 października 2012).

i inspiracji tkwiących w dziełach sztuki, projektach kulturowych, koncepcjach politycznych, wyzwaniach cywilizacyjnych. Wszystko, co postrzegamy i czego doświadczamy – kultura i cywilizacja, władza i polityka, sztuka i nauka – zarówno w kontekście historycznym, jak również w perspektywie współczesnych skojarzeń związanych z rozumieniem tych pojęć, ma swe głębokie fundamenty w filozofii.

Uważam, że tym bardziej jest to ważne dziś, gdy globalizacja wywarła zasadniczy wpływ na sposób, w jaki człowiek doświadcza czasu, przestrzeni, komunikacji, władzy i relacji społecznych, a kultura edukacyjna dramatycznie się obniża. Idei kultury jako sposobu życia i wiedzy, a także podstawy społecznych zachowań przeciwstawia się koncepcję kultury jako zbioru informacji i tożsamości, dostępnych szybko i w sposób skondensowany na globalnym rynku idei. Bez pogłębionej refleksji na ten temat internetowo-globalny projekt będzie panował nad nami, a nie my nad nim.

Z pomocą przychodzi marginalizowana i często wyśmiewana filozofia. Wspomaga, co istotne, nie tylko wysoko wykształconych, ale głównie jest ratunkiem dla tych, którzy wciąż jeszcze mają serce otwarte na prawdę i dobro. Przede wszystkim bowiem filozofia uczy zadawania bezinteresownych pytań, z których najtrudniejsze, a jednocześnie najprostsze brzmi: dlaczego? Tego nauczyli nas wiele wieków temu Grecy. Najlepszy klimat, by powstało wolne i niczym nieskrępowane pytanie o przyczynę świata, panował zaś w Jonii za sprawą politycznej wspólnoty ówczesnych obywateli miast-państw. Zdziwienie wolnych Greków jest zatem początkiem filozofowania². Ono otwiera drogę i pozwala szukać uzasadnień wraz z ich racjonalnymi, merytorycznymi i jasnymi odpowiedziami. Dlatego do dziś filozofia jest istotna nawet dla osób prostego serca, uczy bowiem myślenia, krytyczności, zadawania pytań, nieunikania wielkich i trudnych tematów. Dzieje się tak, ponieważ nauka ta jest przemożnym dziedzictwem, głosem, który dochodząc do nas z dalekiej przeszłości (Platon, Arystoteles, Boecjusz, św. Tomasz), wciąż mówi o sprawach kluczowych i aktualnych. Stąd kultura pozbawiona filozoficznych treści zubaża człowieka. Tylko dzięki filozofii może być ona *par excellence* humanistyczna³. Poprzez filozoficzne pytania nawet prości ludzie mogą wejść w tradycję takich inspiracji, które czynią człowieka nie tyle sprawnym w zarządzaniu, ile lepszym w życiu. Dlatego w edukacji humanistycznej powinien być obecny jeden z podstawowych wymogów osobowej natury człowieka – dążenie ku prawdzie.

Dopiero z tej perspektywy można zobaczyć, że każdy człowiek ma dostęp do najgłębszych filozoficznych treści – zawsze bowiem u ich podstaw tkwi umiło-

² Zob. J.P. Vernant, *Człowiek Grecji*, tłum. P. Bravo, Warszawa 2000, s. 67.

³ Por. M.A. Krąpiec, *Człowiek, kultura, uniwersytet*, Lublin 1982, s. 348.

wanie mądrości. Fundamentów cywilizacji Zachodu, wbrew współczesnym opiniom, nie stanowią technologia i ekonomia, ale to, co zawsze ożywiało tę kulturę, a co Grecy nazwali *théoria* – widzenie rozumne, kontemplatywne – dostępne każdemu człowiekowi, który, bez względu na wykształcenie i erudycję, potrafi zadać pytanie o przyczynę i odważy się za nim podążyć.

Dostrzeżenie tego pozwala zrozumieć, dlaczego ci, którzy rozpoczęli przygodę z filozofią, mimo różnicy wieku, wykształcenia, posiadanej wiedzy, statusu społecznego, zawodu czy pochodzenia tworzą szczególną wspólnotę. Wszyscy bowiem podlegają tej samej wiążącej mocy prawdy, a jej zdobycie stanowi cel podejmowanych wysiłków. Ostateczną nagrodą jest nie tyle wiedza (odpowiedź na pytanie „jak?”), ile mądrość (odpowiedź na pytanie „dlaczego?”).

Wydaje się, że jest to szczególnie ważne dziś, gdy informacyjny skrót, myślenie gotowymi schematami i medialny obraz zdominowały wysiłek intelektualny, rozmowy, życiowe wybory. Filozofia bowiem pojawiła się w opozycji do mitów i dogmatycznych, często nieracjonalnych form sankcjonowania świata.

Odcięci od filozofii, a zatem od analizy źródeł kultury, popełniamy więc błąd, który może mieć ogromne konsekwencje cywilizacyjne. Refleksja filozoficzna, zawsze obecna w ludzkiej twórczości, staje się szansą rzetelnej i merytorycznej oceny tego, co przynosi współczesność. Bez demonizowania, ale i bez naiwnego zachwyty, tak aby odrzucić to, co błędne, a zachować to, co cenne i prawdziwe. Mimo przeciwności i niesprzyjającego klimatu także dziś filozofia z uporem szuka racjonalności, wie bowiem, że kiedy uśnie rozum, obudzą się demony.

Dobrochna Dembińska-Siury – prof. dr hab., absolwentka studiów historycznych i filozoficznych na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1972 roku pracuje w Instytucie Filozofii UW; tam uzyskała stopień doktora, doktora habilitowanego oraz tytuł profesora. Przedmiot jej zainteresowań stanowi filozofia starożytna, zwłaszcza zagadnienie początków filozofii, nurt platonizmu i neoplatonizmu oraz czasy spotkania filozofii greckiej z myślą chrześcijańską.

Ks. Dariusz Oko – dr hab., święcenia kapłańskie przyjął w roku 1985. W 1991 roku obronił pracę doktorską z filozofii na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Od 1992 roku pracownik naukowy. W 1996 roku obronił na PAT pracę doktorską z teologii, a w 2011 habilitację z filozofii.

Marian Grabowski – prof. dr hab. fizyki teoretycznej, profesor zwyczajny nauk humanistycznych. Kierownik Zakładu Filozofii Chrześcijańskiej Wydziału Teologicznego UMK w Toruniu. Zajmuje się aksjologią nauki, etyką, antropologią filozoficzną.

Ks. Jacek Grzybowski – doktor, ur. w 1973 roku, adiunkt na Wydziale Filozofii UKSW w Warszawie i wykładowca na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie, autor książek i artykułów naukowych z dziedziny historii filozofii, historii idei politycznych i filozofii kultury.